

Alicja Broniak

część II z II

Sygnatura notacji: **N0122**

Data urodzenia: **18.03.1925 r.**

Data nagrania: **2009 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Leszek Rysak**

Czas nagrania: **część I: 17 min, część II: 18 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Alicja Broniak: Nazywam się Broniak Alicja. – Urodziłam się w Warszawie? W Warszawie urodziłam się, w 1925 roku. Całą okupację spędziłam w Warszawie. Przed samiusieńkim Powstaniem wyjechałam poza Warszawę, ale tam było Powstanie wcześniej. Nie mogliśmy już wrócić do Warszawy, ze względu na Powstanie w Warszawie, to tylko z daleka żeśmy widzieli olbrzymie łuny nad Warszawą, bo to było 20 kilometrów od Warszawy, więc dzień i noc czerwono nad Warszawą. W pierwszych dniach stycznia uciekliśmy z obozu, bo stamtąd zabrano nas do obozu do Modlina. To był tak zwany bałcuk, obóz kolejowy. I stamtąd w styczniu żeśmy uciekli, przez Puszcę Kampinoską przedostaliśmy się na Okęcie, tak że wylądowaliśmy na Okęciu właśnie tuż przed 17 stycznia. Zatrzymaliśmy się tam u przyjaciół przy samym lotnisku. Całą noc, właśnie z 16. na 17. były straszne huki. Co się potem okazało, Niemcy uciekali i wysadzali w powietrze wszystko, co było możliwe na lotnisku. Hangary, magazyny, wszystko, dosłownie wszystko wysadzali. Więc byliśmy też ciekawi, co się dzieje. Wyszliśmy na szosę krakowską i tam spotkałam pierwszy oddział wojsk radzieckich, który zbliżał się od Raszyna w stronę Warszawy. A że byliśmy przecież Warszawiakami, serce w Warszawie zostało, więc jedyna rzecz, jaką, coś na siebie, jak to się mówi, założyć i do Warszawy, bo był śnieg straszny wtedy i zima była nie taka, jak dzisiaj, mroźna. I dobrnęliśmy do placu Narutowicza. Tam nie było zniszczenia żadnego, bo tam do końca Niemcy się trzymali. Oni Warszawę podzielili na segmenty i tam to był teren niemiecki, tak że Polacy byli wysiedleni i Niemcy byli, tak że oni tam byli do końca i to nie był teren zniszczony, ale dalej już nas nie wpuszczali, bo Warszawa była zaminowana. I ze względu na bezpieczeństwo nie wolno było dalej wchodzić. Bo myśmy mieszkali przy Placu Zbawiciela. Już żeśmy się tam nie dostali. Dopiero w kilka dni później żeśmy się tam przedostali, to wszystko było spalone, zniszczone, aż przechodziło się kanałami takimi, tunelami, można raczej powiedzieć, po jednej i po drugiej stronie kilkupiętrowe gruzu. Jak wyglądało państwa mieszkanie? Wszyst-

ko spalone było. Wszystko w mieszkaniu, gdzie żeśmy mieszkali, cała ulica, ani jeden budynek nie ocalał. To była niewielka uliczka, taka tutaj koło Alei Róż. Nazywała się wtedy... Teraz jest tam troszkę inaczej, Natolińska, kilkanaście domów było, nie było ani jednego. Wszystkie były spalone, bo tam Niemcy palili tak dywanowo, jeden po drugim dom palili, a jak wychodziła rodzina moja, która tam została, to dom był, nawet szyby w oknach były, bo był taki przypadek, że jedna część ulicy, jedna strona ulicy była zajęta przez Powstańców, a druga przez Niemców. I nie można było bombardować z góry, bo to była wąska uliczka. I dlatego jak wychodzili, to jeszcze, jak mówią, szyby w oknach były. A jak żeśmy wrócili, to już wszystko było popalone, zniszczone, nic żeśmy nie znaleźli, nic żeśmy nie zastali. To wszystko były gruzy, to dzisiejsze społeczeństwo sobie nie wyobraża, jak wyglądała wtedy Warszawa. Jak ja mówię, to były gruzy i szczury. I nic więcej. Bo przecież były tylko takie ulice, przekopane ze względu na to żeby się wojsko mogło przesuwać, zresztą Niemcy tak robili, bo to jeszcze i Niemcy robili, bo Niemcy, jak wysiedlili z Warszawy, to z okolicznych miejscowości tutaj podwarszawskich mężczyzn zabierali do Warszawy i na szaber, jak to się mówiło wtedy. Wywozili z Warszawy z tych domów, które jeszcze ocalały, kosztowności, jakieś dzieła sztuki, jakieś antyki, wywozili to wszystko na samochodach i jak taki dom opróżnili, to go podpalali. I tak się kończyła Warszawa. Gdzie państwo zamieszkali po powrocie do Warszawy? A w gruzach w Warszawie, na Koszykowej. Mam prośbę, po powrocie do Warszawy zamieszkaliśmy... Po powrocie do Warszawy żeśmy zamieszkali w gruzach na ulicy Koszykowej. To był dom spalony jeszcze w 1939 roku. Dosłownie na drugie piętro chodziło się po drabinie, bo schody były zniszczone, przejście do budynku było zniszczone, więc to były makabryczne warunki. W pokoju, w którym żeśmy mieszkali to początkowo żeśmy pozabijali okna, to wszystko, jakimiś tam dyktami, papierami, dlatego, że była wielka wyrwa od pocisku. Tak że pół pokoju to było gruzu. To trzeba było sprzątnąć, potem jakoś sobie powiedzmy zorganizować to życie. I teraz tam jest MDM w tym miejscu. Ten dom potem został rozebrany, przebudowało MDM. W jaki sposób można było zdobyć zaopatrzenie, ubrania, – sprzęty domowe? – To marzenie ściętej głowy, żeby dostać jakiś sprzęt. Więc z żywnością było o tyle, że się zaczął handel, jak zwykle u nas. Koszyczkowy taki handel. Ludzie spoza Warszawy, którzy blisko mieszkali, ze wsi przywozili tam nabiał, jakieś pieczywo, jakieś takie rzeczy niezbędne do codziennego przeżycia. I można było u nich kupić, tylko pieniędzy nie było, bo przecież oni wymienili tylko te okupacyjne chyba po 500 złotych, tak że kto miał pieniądze, to i tak nic nie mógł kupić. Mój mąż sprzedał piękny zegarek właśnie żeby kupić żywność, ale zaraz na drugi dzień była wymiana i pieniądze zostały, tak że to... A żeby jakiś sprzęt, to... Jak się gdzieś znalazło jeszcze na gruzach, bo nieraz było na gruzach, powiedzmy można było, czy jakiś stół, czy jakieś krzeselko, czy coś, jakiś stary materac znaleźć i to się zbierało, i tym się, powiedzmy, meblowało mieszkanie, bo jeszcze panu powiem, jak doszliśmy do Placu Narutowicza to był straszny ruch, dużo ludzi. Co się okazało, to byli ludzie z okolicznych miejscowości, którzy przyjechali wozami, jakimiś wózkami, żeby, powiedzmy, wzbogacić się na tych pozostałościach z Warszawy, a my, Warszawiacy szliśmy do swojego domu, do swojego mieszkania. Nie patrzyliśmy, czyt tam ktoś wyszedł, bo jak można wejść do cudzego mieszkania i jemu zabierać. Przecież on przyjdzie tutaj. Właśnie tym żeśmy się kierowali. Państwo wracali z małym dzieckiem. A małe dziecko, maleńkie dziecko, które poitam. Przecież to było... Ona się urodziła pod koniec lipca, 28 lipca na trzy dni przed Powstaniem i nie miałam pokarmu, nie miałam mleka, ale były zrzuty przed Powstaniem. Znaczy to był koniec 1944 roku, po Powstaniu, przepraszam, to był koniec 1944 roku, jak byliśmy w obozie. Tam był las i były zrzuty. I Polacy, polskie zrzuty były. To znaczy angielskie pewnie były i pomylili ten las z lasem Kampinoskim, bo to po przeciwnej stronie Wisły, bo w lesie Kampinoskim byli Powstańcy i te zrzuty poszły na tamtą stronę, i to były w tubach skondensowane mleko. Myśmy z mężem chodzili po lesie i zbieraliśmy to mleko, i tym potem się dziecko żywiło. Siemię

Iniane gotowałam, rozcieńczałam tym mlekiem i tak było dziecko karmione. A niekapano było kilka tygodni, bo mieszkaliśmy w takiej ziemiance bez wody, bez niczego. Jak dziecku chciałam oczka przemyć, a był teren bagienny, więc ta woda była taka mętna, to mąż przez chusteczkę przelewał tę wodę, żeby można dziecku buzię było obmyć. Tak jak przez sitko, to przez chusteczkę do nosa. To były takie warunki, zanim żeśmy dobrnęli właśnie, uciekliśmy z tego obozu i dobrnęliśmy tutaj do Warszawy. Jak wyglądała komunikacja, jak wyglądało życie, jak wyglądały powroty innych, znajomych, znanych państwu warszawiaków? Proszę pana, szukaliśmy się wszyscy, powroty. Każdy na swoim spalonym czy jakimś domu, nie wszystkie były przecież popalone, pisał, gdzie jest, gdzie go szukać. To był jedyny kontakt ze światem, kontakt z ludźmi. I wtedy ludzie się odnajdywali, bo myśmy się zatrzymali na Okęciu. Na Natolińskiej wypisaliśmy, gdzie jesteśmy. Po kilku dniach przychodzą znajomi: „Dobrze, żeście dali znać, że tu jesteście, że żyjecie”, bo się ludzie szukali, kto żyje. Dużo wywiezionych zostało do obozów. Dużo zginęło, wyszedł z domu ktoś i już nie wrócił, bo go Powstanie gdzieś zastało i nie wiedział, co z najbliższą rodziną. Tak samo było i z nami. Została moja siostra i ona też nie wiedziała, czy ja żyję, czy nie. Tak że to w ten sposób się ludzie komunikowali, a komunikacja, a jak po tych gruzach jeździć? Komunikacja była tylko rosyjska, tam radziecka kiedyś. Radzieckie były tylko samochody wojskowe. I tylko taka komunikacja. Potem dopiero, ja wiem, w maju może, może w kwietniu pierwsza linia tramwajowa z Okęcia do Placu Narutowicza, to było święto, bo tramwaj ruszył. Z tramwaju były porobione barykady. Jak pan szedł gdzieś tak ulicą, to miał pan przewracane tramwaje, samochody jakieś, inne rzeczy, to z tego były barykady na ulicach porobione. Stąd tabor. Jak tramwaje, to i elektryczność. No, tak. Chociaż ja panu powiem, tutaj powiedzmy, te dzielnice, ja nie wiem, jak oni zapatrywali, czy od Okęcia, czy od lotniska, bo tam było światło później. Początkowo nie było światła. Potem było światło, jak tramwaje puścili, to było światło już. Nie wiem, czy ta elektrownia nasza na Powiślu zaczęła pracować. Widocznie, bo oni tam pierwsze uruchamiali wodociągi i proszę pana, elektrownie. To było pierwsze, które ludzie zaczęli tam, ci starzy pracownicy, którzy popowracali. Zgłaszali się do pracy i po prostu chcieli uruchomić te rzeczy. Jakie uczucia towarzyszyły państwu – przy powrocie do Warszawy? – Radość. Radość, że nareszcie skończyła się tułaczka. To była tułaczka ludów, jak to się kiedyś mówiło. To była radość, proszę pana. Nie mieli... Bo widzieliśmy, że wracamy na swoje. Wracamy do Warszawy. Nam proponowano różne, proszę pana, możliwości poza Warszawą. Wszystko żeśmy odmawiali, tylko do Warszawy. Może dlatego, że tu urodzona, tu wychowana, tu szkołę kończyłam. Tak że wie pan, taki sentyment. Dzisiaj nie mają młodzi ludzie sentymentu. Zostawiają i jadą w świat. A radość powrotu, ale jakie uczucia budziło to, że Warszawa była tak zniszczona? Była nadzieja, że to się odbuduje. Była nadzieja. Warszawa strasznie wyglądała, że wie pan, tylko usiąść i płakać przy tych gruzach tam. Ale ja panu powiem, była nadzieja, bo się tak chętnie ludzie do pracy brali, do tego odgruzowywania, do, wie pan, przecież Warszawa była parterowa. Przecież wziąć taką ulicę Marszałkowską, ona była zrównana z ziemią, dosłownie. Te partery, które tam trochę ocalały, doremontowali i była Warszawa parterowa. Dopiero później to wszystko, lata 50. A tak, to przecież... Wie pan, to stare pokolenie inaczej podchodziło, jak to młode teraz. Oni idą po najmniejszej linii oporu, a tutaj się właśnie walczyło o to wszystko. Nie trzeba było, jak to się mówiło, zachęty, tylko było tak spontanicznie wszystko. Takie były robione, przecież, wie pan, akcje odgruzowania Warszawy. Wszyscy chętnie szli. Ci, co w tych gruzach mieszkali, co borykali się na co dzień, jak to się mówiło, o kawałek chleba szli, proszę pana, i odgruzowywali Warszawę, bo trzeba było jakieś zrobić miejsce na jakieś budynki, na jakieś przejścia, na ulicę, a to było wszystko zasypane. Tak że to w ten sposób było. Polacy, Warszawiacy, bo może nie wszyscy Polacy, ale Warszawiacy byli wyjątkowo, wie pan, tacy... Do pracy chętni, do pomocy, do uprzątnięcia, do wszystkich takich rzeczy, żeby ta Warszawa żyła. Czy było jakieś wydarzenie,

które szczególnie pani zapadło w pamięć? Co by tu panu powiedzieć? Wszystko były wydarzeniem. Od początku do końca to były wydarzenia. Raczej myśmy żyli tak spokojnie, bez żadnych takich, wie pan, wyskoków, bez niczego. Gruzy tylko, te gruzy, gruzy i gruzy. I proszę pana, zajmuje pan mieszkanie i za trzy dni przychodzą, i pana wyrzucają. To znaczy jakieś takie w gruzach mieszkanie. Tak mieliśmy właśnie z mieszkaniem, bo ktoś komuś obiecał to mieszkanie, a myśmy to mieszkanie zajęli oficjalnie. Proszę pana, i zostaję na bruku. Z małym dzieckiem. To były takie przeżycia. I walka o powrót, walka o to mieszkanie z powrotem. To udało się szczęśliwie. To były takie właśnie momenty. I praca, żeby była. Żeby była praca, żeby był ten chleb. Jak ja potrzebowałam, wie pan, czy mleko potem dla dziecka, czy jakiś chleb, czy coś do chleba... To ja nie mówię o jakiejś tam szynce, to dobrze, że ja miałam znajomą, która przed wojną miała sklep obok. Znała mnie bez mała od urodzenia. Pieniądzy nie miałam, muszę zaznaczyć. Ja szłam do niej i ona mi, jak to się mówi, na kredyt dawała, bo ona wiedziała, że ja jej zwrócę te pieniądze, że ja nie oszukam jej. To były takie przeżycia. Czyli wzajemne wspomaganie się. Tak, była pomoc. Wzajemna pomoc była. Człowiek człowiekowi podawał rękę w nieszczęściu, a teraz nie ma tego. W każdym razie jak ja teraz patrzę na tę Warszawę i na tamtą sprzed lat, 60 paru, moja córka to jest właśnie rówieśnica Powstania Warszawskiego. Nie ta sama.